

Monika Śliwińska

Wyspiański. Dopóki starczy życia

Iskry, Warszawa 2017, s. 520, ISBN 978-83-2440-487-2

Odszedł przedwcześnie – jak przystało na wybrańca bogów. Miał 38 lat, gdy powaliła go choroba weneryczna, z którą zmagał się przez ponad dekadę. Ostatnie miesiące spędził przykuty do łóżka. Ręce też odmawiały posłuszeństwa, ale trzeźwość umysłu zachował niemalże do końca.

Umierał w aureoli najwybitniejszego artysty pióra i pędzla swej epoki. Spuścizna Stanisława Wyspiańskiego – bo to o nim mowa – przetrwała próbę czasu. „Wesele” zyskało miano dramatu emblematycznego, czego dowodem nie tylko regularne inscenizacje, ale także odwoływanie się kolejnych twórców do tej formy rozliczeń z polskością. Vide film Wojciecha Smarzowskiego pod identycznym tytułem. W kanonie krajowej dramaturgii poczesne miejsca zajmują też „Warszawianka” oraz „Noc listopadowa”. A w narodowej galerii obrazów Wyspiańskiego też jest niemało.

Biografka artysty nie koncentruje się na szczęście na dokonaniach zawodowych opisywanego. Lwia część narracji dotyczy jego życia osobistego. Skądinąd mocno powikłanego, zaś przez potomnych przemilczanego. Mam na myśli okoliczności zgo-

nu – definiowane eufemizmem „po długiej i ciężkiej chorobie”. Z autopsji pamiętam jak w szkole usiłowaliśmy zgłębić tajemnicę śmierci Wyspiańskiego. Suchoty? Nowotwór? Alkoholizm? W żadnej z licznych publikacji nie znaleźliśmy rozwiązania tej zagadki, zaś nauczyciele języka polskiego nabierali wody w usta. Najwyraźniej nie uchodziło pamiętać, że najwybitniejszy artysta młodopolski zmarł na syfilis.

Monika Śliwińska poświęca tej kwestii wiele uwagi. Dotarła do licznych archiwaliów umożliwiających rekonstrukcję przebiegu choroby, co pozwoliło wypełnić pokąsną lukę w życiorysie Wyspiańskiego. Chwała jej za to, że nie obawiała się zmierzania z legendą i posądzenia o znieważenie pamięci zmarłego. Przy okazji dowiadujemy się, że zgon stał się tematem tabu dopiero w międzywojniu. Wcześniej prasa systematycznie informowała o kolejnych nawrotach choroby.

Natomiast nie pisano o spotkaniu z Piłsudskim, który potrzebował autorytetu artysty, a przede wszystkim poparcia dla organizowanej akcji niepodległościowej w pierwszych miesiącach 1905 roku. Wyspiański wprawdzie zadeklarował pomoc

finansową dla tworzących się oddziałów zbrojnych, ale odmówił oficjalnego poparcia. A właśnie na tym szczególnie zależało Piłsudskiemu.

Opowieść nie kończy się wraz z odejściem bohatera. Śliwińska relacjonuje też losy wdowy po nim oraz ich potomstwa. Czternaście miesięcy po śmierci Wyspiańskiego Teodora z domu Pytka utraciła prawo do opieki nad progeniturą. Śmierć ojca złamała życiorysy Teodora, Heleny, Mieczysława i Stanisława. Rozdzielone z matką, stale do niej uciekały, co doprowadziło do umieszczenia każdego z osobna w placówkach wychowawczych na terenie Galicji, a nawet za granicą. Teodor trafił na oddział dla nerwowo chorych, zmarł na gruźlicę w 1916 roku. Mieczysław walczył w wojnie polsko-bolszewickiej i zaginął na froncie. Najmłodszy, Stanisław, przez lata tułał się po ośrodkach zdrowotnych. W dorosłym życiu niechętnie wracał do lat dziecięcych. Stosunkowo najlepiej los obszedł się z Heleną. Zmarła, mając 75 lat, dokładnie w dniu 64. rocznicy śmierci Wyspiańskiego.

TOMASZ ZB. ZAPERT

